

ROK LII      MARZEC 2007      NR 3 (604)  
Copyright by „Dialog” 2007

Ilustracje w numerze pochodzą z archiwów artystycznych teatrów, oficjalnych stron internetowych oraz ze zbiorów Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie.  
Projekt okładki *Marek Popławski*.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

*Dorota Buchwald, Dorota Jovanka Ćirlić, Justyna Golińska (zastępca redaktora naczelnego), Joanna Krakowska (dział eseistyki), Ewa Krystecka (sekretarz redakcji), Małgorzata Semil, Jacek Sieradzki (redaktor naczelny), Małgorzata Szpakowska  
Anna Kruk i Joanna Młodzińska (korekta), Anna Wýcech (sekretariat)*

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

*Piotr Gruszczyński, Leszek Kolankiewicz, Jerzy Koenig, Janusz Krasiński, Grażyna Stachówna,  
Piotr Szymanowski, Elżbieta Wýsińska, Mariusz Zinowiec, Danuta Żmij-Zielińska*

CZASOPISMO PATRONACKIE BIBLIOTEKI NARODOWEJ  
WYDAWANE NA ZLECENIE MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

ADRES REDAKCJI: 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Telefony: SEKRETARIAT: (48 22) 608-28-80; 608-28-81, tel./fax (48 22) 608-28-82. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Biblioteka Narodowa, Dział Wydawniczy Czasopism Patronackich, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213, tel. (48 22) 608-23-74; (48 22) tel./fax 608-24-88, e-mail: [czaspatron@bn.org.pl](mailto:czaspatron@bn.org.pl). Nakład 2250 egz., obj. ark. druk. 13. Papier druk. III kl. Skład własny. Druk i oprawa: Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Podpisano do druku w lutym 2007.

[www.dialog.waw.pl](http://www.dialog.waw.pl); e-mail: [dialog@bn.org.pl](mailto:dialog@bn.org.pl)

# DEMOKRACJA FAMILIJNA

Amanita Muskaria

## DAILY SOUP

OSOBY:

CÓRKA            OJCIEC  
MATKA            BABKA

*Mieszkanie w kamienicy na trzecim piętrze. Sztuka rozgrywa się w dużym pokoju połączonym z kuchnią. Z okna widać kamienicę naprzeciw. Zima.*

S c e n a 1

*Ciemność. Głos dziecka, a może bardzo starej kobiety nuci piosenkę.*

Przyjechał do Lwowa

Akrobata Mucha

Spadł z trzeciego piętra

I wyzionął ducha...

Spadł z trzeciego piętra

I wyzionął ducha...

*W ciemności rumor, łoskot, jakby coś dużego spadło i potłukło się.*

GŁOS MATKI Mamo?! Co mama tu robi?

GŁOS BABKI Szukam swojej mamy...

GŁOS MATKI Przecież mama mamy dawno umarła!

GŁOS BABKI Nie, nie umarła, przed chwilą tu była... chciała... wołała... żebym z nią poszła... o tu, tu stała...

*Matka zapala światło. Stoją z Babką naprzeciw siebie w koszulach nocnych. Babka zasłania oczy, bo razi ją światło.*

BABKA Mamo...? Mamo?

MATKA Przestań, mamo, tu nie ma żadnej mamy... Jezus Maria...

# FAMILIJNA

6

DEMOKRACJA

## Scena 2

*Dzień. Babka przy oknie. Ojciec w fotelu z gazetą. Matka w kuchni.*

MATKA *(do siebie)* Zaraz coś ugotuję... zupę ugotuję... *(do Ojca)* Zjesz zupę?

OJCIEC Tak.

MATKA *(do siebie)* Kupiłam włoszczyznę w kiosku, bo jak ostatnio w samie kupiłam, to na drugi dzień była spleśniała... Oj, ziemniaków nie ma, no nie... pewnie była spleśniała już kiedy ją kupowałam...

OJCIEC Co mówisz?

MATKA *(do Ojca)* Nic, nic, czytaj sobie, mówię tylko, że ziemniaków nie ma... *(do siebie)* Człowiek kupuje, z wierzchu wygląda zdrowo, a w środku...

OJCIEC Mam iść po ziemniaki?

MATKA *(do siebie)* ...pleśń to okropna trucizna...

OJCIEC Czy ja kupiłem kiedy spleśniałe?

MATKA *(do Ojca)* Nie trzeba kupować, czytaj, nie odrywaj się... *(do siebie)* ...można dostać raka... Trudno, będzie dziś bez ziemniaków... wrzucę trochę makaronu, żeby była treściwsza... *(do Ojca)* Chcesz z makaronem?

OJCIEC Co?

MATKA Wrzucę makaron do zupy.

OJCIEC Wszystko mi jedno.

MATKA Mogę nie wrzucać...

*Ojciec milczy.*

MATKA Wolałbyś bez makaronu?

OJCIEC Obojętnie.

MATKA Jest jeszcze trochę pęczaku, to bym mogła dodać, ale nie namoczyłam na noc, bo myślałam, że będą ziemniaki...

OJCIEC Mówiłem, że kupię...?

MATKA Czytaj, czytaj... *(do siebie)* Ja tu zaraz... *(do Ojca)* A co piszą?

OJCIEC Mam ci opowiadać?

MATKA Nie! Tak tylko pytam.

OJCIEC Mam czytać na głos?

MATKA Ależ coś ty, jak będę chciała, to sobie sama poczytam, czytaj, czytaj...

OJCIEC O co ci chodzi?

MATKA Ależ o nic, o nic mi nie chodzi! To ty się denerwujesz, nie wiadomo, dlaczego.

OJCIEC Ja się nie denerwuję, ja czytam!

MATKA To czytaj! Czy ja mówię, żebyś nie czytał? Powiedziałam, że ziemniaków nie ma i tyle. Można chyba raz zjeść bez ziemniaków.

*Ojciec rzuca gazetę na stół i znika w pokoju obok.*

MATKA Nie, no ja naprawdę... z tym człowiekiem... nie da się... no, nie da się... i to jest życie.

BABKA *(przy oknie, ciężko wdycha)* Boże... Boże... jak mnie łamie... jaki ból... o, Jezus... nie pamiętam, żeby mnie tak łamało...

MATKA Dać ci tabletkę, mamo...?

BABKA Wykończę się... potworność... po co ja tu... trzeba mi było w domu siedzieć...

MATKA Pogoda się zmienia, to cię łamie, normalne.

BABKA Potworność... On mi daje to wyraźnie odczuć... że nie jestem tu mile widziana...

MATKA Zażyj tabletkę!

BABKA ...zawadzam tylko... zawadzam...

MATKA Zaraz przyjdzie Iwonka, zjemy obiad. Zobacz, czy się u niej świeci.

BABKA Pójdę lepiej do siebie...

MATKA Ale mam... jesteś u siebie. U ciebie mieszka Iwonka. Zapomniałaś?

*Babka nie reaguje.*

MATKA Pyszne ciasto kupiłam.

BABKA Ciasto? Oj, to dobrze. Ja muszę po obiedzie coś słodkiego. Choćby kawałek.

Do herbaty. Inaczej jakbym nie jadła.

*Dzwonek do drzwi. Wchodzi Córka. Otworzyła drzwi własnym kluczem.*

MATKA Dobrze że jesteś! Ja tu już dostaję fioła!

CÓRKA Co się stało?

MATKA Nic. A co się miało stać?

*Córka wchodzi do toalety. Słysząc, że zamyka się od wewnątrz. Z pokoju obok pojawia się Ojciec.*

OJCIEC Po co ona się zamyka...? (pod drzwiami) Po co zamykasz...? W domu jesteś.

### Scena 3

*Przy stole wszyscy. Matka nalewa zupę do talerzy. Ojciec mierzy sobie ciśnienie. Aparat do mierzenia stoi między talerzami. Słysząc jego charakterystyczny dźwięk. Matka zerka na Ojca, przewraca oczami.*

BABKA Już dziękuję! To za dużo!

MATKA Jeszcze ci nie nalałam, mam.

BABKA (speszona) Dla mnie – byle gorące.

MATKA (do Córki) Uważam, że to głupi pomysł. Jak ty to sobie wyobrażasz, że nie będziesz mięsa jadła w ogóle?

OJCIEC Sto trzydzieści sześć na dziewięćdziesiąt trzy. (odkłada aparat i zabiera się za zupę)

MATKA Przecież to jest białko, dziecko. Białko jest potrzebne do życia. To trzeba w ostateczności czymś zastępować. Czym ty chcesz zastępować białko?

CÓRKA ...są na przykład...

MATKA Same jajka i ser?... Myślisz, że tym wyżyjesz? Ty masz ciężką pracę, dziecko. Siedzisz w gabinecie wygięta w paragraf, wyrzucasz, borujesz, wynerwiasz. To jest fizyczna praca! Ja ci mówię, ty się anemii nabawisz.

BABKA (już zjadła zupę; nad pustym talerzem) Dla mnie byle gorące.

MATKA (do Babki) Poczekaj, mam, zaraz będzie drugie. (do Córki) Dużo pracujesz, wczesnie wstajesz, późno chodzisz spać... Myślisz, że ja nie widzę, do której ty, dziecko, świecisz? Dlaczego ty tyle świecisz? Do tego ta dieta, ja nie wiem, ty się po prostu wykończysz.

CÓRKA ...są warzywa, są kasze...

MATKA (zwraca się do Babki z półmiskiem kotletów) Tu masz, mam, dwa kotlety z panierką i jeden bez. Skoro cię tak wzdyma ostatnio, to może ty weź ten bez panierki, co? (do Córki) A zresztą co ja, myślisz, będę dwa obiady gotować?

CÓRKA ...mam przecież kuchnię. Mogę sobie sama...

*Matka zamiera z kotлетem na widelcu. Ojciec podnosi wzrok znad talerza.*

MATKA Jak to s a m a? Dlaczego ty chcesz jeść sama...?

CÓRKA ...nie... no... czasem tylko...

MATKA (energicznie kładzie wszystkim kotlety na talerze) To jakieś głupie, no, głupio tak jakoś... Jak ty to sobie wyobrażasz, żebyśmy my jedli tu, a ty po drugiej stronie ulicy?

CÓRKA ...jest soja, jest fasola, wszystkie strączkowe w ogóle...

MATKA Czy ty wiesz, jak po tym puszy?!

CÓRKA Mam trzydzieści lat.

# FAMILIJNA

8

DEMOKRACJA

MATKA Dwadzieścia dziewięć i pół!  
BABKA Dla mnie to za dużo. (*odsuwa ledwie ruszone drugie danie*)  
MATKA Jedz, mam, bo nie dostaniesz ciasta! (*do Córki*) Jakie ty masz w ogóle pojęcie o odżywianiu?

## Scena 4

*Matka z Babką oglądają poobiedni serial. Córka stoi przy oknie tyłem do telewizora. Ojciec krąży między kuchnią a pokojem. Słychać dialog z telewizora.*

GŁOS MĘSKI Myślałem, że zapomniałaś o Ridżu.  
GŁOS KOBIECY Myśle, że o nim zapomniałam.  
GŁOS MĘSKI Ale widzę, że wciąż o nim myślisz.  
GŁOS KOBIECY Dlaczego tak myślisz? Wcale o nim nie myślę.  
GŁOS MĘSKI A jednak widzę, że myślisz.  
GŁOS KOBIECY Myślałam, że tego nie widać.  
GŁOS MĘSKI Nie zapieraj się Ridża.  
GŁOS KOBIECY Proszę, nie mów tak. Oj, oj...!  
GŁOS MĘSKI Co ci jest, Dżenifer?  
GŁOS KOBIECY Nie wiem, jakieś kłucie w dole brzucha.  
*Ojciec przystaje za fotelem Matki.*  
GŁOS MĘSKI Może to po prostu niestrawność żołądkowa?  
OJCIEC (*do telewizora*) A piardnij sobie, Dżenifer, to ci przejdzie.  
GŁOS MĘSKI Wezwać lekarza?  
OJCIEC (*do telewizora*) Musisz sobie bąka puścić.  
MATKA Mógłbyś nie przeszkadzać?  
OJCIEC (*do Córki*) Mówię ci, dla mnie to jest serial bździna.  
GŁOS KOBIECY Na to nie ma lekarstwa.  
MATKA No wiesz! Ona jest w ciąży, ale jeszcze o tym nie wie.  
GŁOS SPIKERA Koniec odcinka dwa tysiące pięćset sześćdziesiątego siódmego.

## Scena 5

*Wieczór. Ojciec ogląda telewizję – strzelaniny, pościgi samochodowe, wyjące syreny. Babka śpi przed telewizorem „na skarbonkę”. Matka z Córką siedzą same przy stole w kuchni.*

MATKA Tak już z tą babcią mam, że nie mogę. Wszystko by miodem słodziła. Miód na kanapkę z kiełbasą, miód do pomidorowej. Nawet pierogi ruskie miodem smaruje. Mówię ci, Pszczółka Maja.  
*W telewizji przerwa na reklamy. Ojciec wstaje, idzie do kuchni. Buszuje po szafkach. Otwiera orzeszki, nasypuje sobie garść i za jednym zamachem połyka, potem rodzynki albo chipsy, wreszcie płatki kukurydziane. Na twarzy Matki pojawiają się nerwowe grymasy. Przewraca oczami, wreszcie za plecami Ojca wykonuje gest poderżnięcia gardła. Reklamy się kończą, Ojciec wraca przed telewizor.*  
MATKA (*do Córki*) Widzisz? Mówię mu, żeby nie buszował, bo się wrzodów nabawi. A on dalej buszuje. Jak on dostanie wrzodów, to mnie szlag trafi.  
CÓRKA Orzeszki chyba nie szkodzą...  
MATKA Co?  
*W telewizji przeciągła seria z karabinu maszynowego.*  
MATKA No, dosyć tego dobrego! My tu gadu, gadu, a ty się musisz wyspać przecież. (*popycha lekko Córkę w stronę wyjścia*) Najważniejszy jest sen przed północą. I śmieci mi wynieś po drodze.

*Córka ubiera się powoli. Matka wciska jej do ręki czarny worek pełen śmieci, a na głowę czapkę.*

OJCIEC (*od telewizora*) Tylko uważaj, żeby ci torebki nie wyrwali w bramie!

*Córka nie ma torebki, jedynie worek ze śmieciami.*

MATKA (*otwiera Córce drzwi*) Idź już, idź.

*Córka wychodzi.*

#### Scena 6

*Noc. To samo mieszkanie, ale trochę odrealnione. Rozsunęły się ściany. Matka w koszuli, lunatyczny wzrok, przemierza pokój i wchodzi do kuchni. Wysuwa szufladę. Wyjmuje z niej widelce, łyżki, noże. Z naręczem sztucców wraca do sypialni.*

#### Scena 7

*Świt. W świetle dnia mieszkanie odzyskało swój realny wymiar. Ojciec w piżamie, z naręczem sztucców, przemierza pokój, jakby szedł na Golgotę. Wchodzi do kuchni. Wysuwa szufladę i wkłada wszystko na miejsce.*

#### Scena 8

*Dzień. Babka z Córką w pokoju.*

BABKA Tak mi się potwornie chce pić...

CÓRKA Zrobię herbatę.

BABKA Samą?

CÓRKA Miodek też będzie. Nie powiemy mamie.

*Idzie do kuchni.*

BABKA (*zamysła się, po chwili zaczyna śpiewać*)

Na Podolu leży kamień,

Podolanka siedzi na nim...

Siedzi, siedzi, wianki wije,

Same róże i lilije...

Przyszedł do niej Podoleniec

Podolanko, daj mi wieniec!

Dałabym ci i dwa dała,

Gdybym się brata nie bała...

*(urywa nagle, mechanicznie wygląda spodnicę; do siebie)* To jest moja ukochana córeczka... Bardzo ją kocham... Jakoś... tak... najbardziej...

CÓRKA (*wraca z herbatą i słoikiem miodu*) ...jedynaczka, jak ja...

BABKA Jak...? Co...? Boże, ja teraz tak ogłuchłam... (*do siebie ledwie słyszalnie*) wszystkich... wszystkich przecież... najbardziej ze wszystkich... Dałam jej imię swojego męża...

CÓRKA Stasia...

*Babka nawet nie rusza herbaty, opowiada, zanurzając raz po raz łyżkę w miodzie.*

BABKA (*oblizuje łyżkę*) ...Stasia... jaki on był dobry, jaki kochany... jaki on był uczony! On w Petersburgu... skończył... zaraz, zaraz... że zapomniałam... A potem zmarł... Odsłaniam okna i mówię, że wiosna, że wyjdziemy sobie na łączkę, a on za serce się trzyma i nie żyje, tak miał rękę skurczoną, o tu, piżamę ścisnął, że Boże mój... Bo on w Petersburgu studiował, inżynierem był, dyrektorem... i ja mu mówię, że ciepło, że słonko, i odsłaniam, a on się trzyma za serce tak kurczowo, i nie żyje... (*odkłada łyżkę*) A ty, Iwonko, masz już jakąś sympatię?

CÓRKA Mam.  
 BABKA A kim on chciałby zostać?  
 CÓRKA Kosmonautą.  
 BABKA Oj! To wysoko mierzy.  
*Cisza.*  
 CÓRKA ...wiesz, babciu, śniło mi się, że miałam brata...  
 BABKA (*nagle wstaje*) Czas tak leci, że się zapomina...  
 CÓRKA ...zawsze chciałam mieć brata...  
 BABKA (*drepcze po pokoju rozkojarzona*) ...mąż mój też... Boże, jaki on był zdolny...  
 ale umarł...  
 CÓRKA ...śliczny był taki, miał loczki... a ja się nim opiekowałam...  
 BABKA ...potem dyrektorzy co kilka dni się zmieniali...  
 CÓRKA ...rodzice nas zostawili, poszli gdzieś... bawiliśmy się w Piotrusia Pana...  
 BABKA ...jeden przyszedł do mnie i na przejażdżkę chciał... jak ja go zwymyślałam...  
 CÓRKA ...i on wyleciał przez okno... bo czasem we śnie można latać...  
 BABKA ...potem bibliotekarką zostałam... Co miałam robić?... W bibliotece przyzakładowej...  
 CÓRKA ...ten sen zawsze powraca...  
 BABKA ...po śmierci dziadka życie się zmieniło...  
 CÓRKA ...nie wiem jak naprawdę było...  
*Słyszała klucz w zamku. Wchodzi Matka obciążona zakupami.*  
 MATKA Może by tak ktoś wziął ode mnie te zakupy! Ręce mi odpadają.  
 BABKA Stasia...  
 CÓRKA Postaw, mamo, po co trzymasz?  
 MATKA (*oddaje jej torby z zakupami*) Nie będę dziesięć razy stawiać, jeśli mam zaraz do lodówki wstawić.  
 CÓRKA ...mówiłaś, że ci ręce...  
 MATKA A dziwisz się, patrz, jaki to ciężar. (*zdejmuje płaszcz*)  
*Córka idzie z zakupami do kuchni.*  
 MATKA Jest ojciec?  
 CÓRKA Nie ma...  
 MATKA No pewnie!  
 CÓRKA A co?  
 MATKA A skąd mam wiedzieć?! (*zdejmuje buty*) Zaraz się obierze ziemniaki... jest pierś z kurczaka, to się posoli, obsmaży... sałatę opłucz, pomidora doda... (*idzie do kuchni*)  
 CÓRKA Ja mięsa... dzieci tu głodne były, dwóch chłopców chodziło...  
 MATKA Po żebrach?  
 CÓRKA Proszili, żeby im dać coś do jedzenia. To im dałam trochę chleba i jeden kawałek mięsa, bo ja ci mówiłam, że ja mięsa...  
 MATKA Pierś im dałaś? Oszalałaś?  
 CÓRKA Swoją tylko. Dla was jeszcze zostało...  
 MATKA Na głowę upadłaś! To po to ja to kupuję, żebyś ty rozdawała! Przecież to oszuści chodzą, Cyganie!  
 CÓRKA Ale oni nie chcieli pieniędzy, tylko coś do jedzenia.  
 MATKA (*ładując zakupy do lodówki*) Ja nie wiem. Ja nikomu nie żałuję, ja biednemu mogę pomóc, bardzo chętnie, ale sama widziałam, jak taki jeden tę bułkę dostał i zaraz ją rzucił. Jeszcze napłu!  
 CÓRKA Chleb był wczorajszy, a mięsa to ja i tak przecież... Za to mi śmieci wynieśli.  
 MATKA (*wyprostowuje się*) A dlaczego ty dajesz obcym n a s z e ś m i e c i?! Śmieci... śmieci się samemu wynosi!  
 CÓRKA Ale to ja zawsze wynoszę...



MATKA Chyba ci się krzywda wielka nie dzieje... na litość boską, że wracając do siebie, zabierasz po drodze śmieci?!

BABKA Stasiu?...

MATKA Słucham, mamó?

BABKA Tak mnie dzisiaj kłuje w bok, o tu.

MATKA A byłaś w toalecie?

BABKA W toalecie? A czy to ja pamiętam?

MATKA Bo pewnie nie byłaś. To niedobrze, mamó. Zaraz ci ziółek zaparzę.

BABKA Nie, ziółek nie chcę, gorzkie takie, już mi właściwie przeszło.

MATKA Nie bądź dzieckiem, mamó. W twoim wieku można dostać skrętu kiszek.

*Słysząc klucz w zamku, wchodzi Ojciec.*

MATKA Dobrze, że jesteś, babcia ma zaparcie.

*Babka peszy się, odwraca i wychodzi drobnymi kroczkami do pokoju obok.*

CÓRKA (*cicho*) Mamó! Babci nieprzyjemnie, że ty tak przy tacie...

OJCIEC (*głośno*) Zaparcie? I cóż w tym strasznego? Jeden ma katar, a drugi zaparcie. Mnie jest wszystko jedno, ja każdemu muszę sprzedać lek w aptece. Jeden przychodzi z okiem, drugi z sercem, a trzeci z kiszka stolcową. Ja nie rozumiem, co ty w tym złego widzisz? Dlaczego jedna choroba ma być lepsza od drugiej? (*otwiera szafkę wypełnioną po brzegi lekami*) Wczoraj film widziałem o jakimś, kurczę pieczone, schizofreniku. Nie cały widziałem, bo zaraz wyłączyłem. Robią takie filmy durne, bo się ludziom wydaje, że to takie ciekawe, takie nie-wiadomo-co, ta schizofrenia, że trzeba aż o tym film zrobić. A to normalna choroba przecież. Taka sama jak rak odbytu. Ciekaw jestem, dlaczego nie zrobią filmu o chorym na raka odbytu? Też człowiek biedny jest, cierpi, męczy się... Jeszcze bardziej cierpi niż ten, co ma schizofrenię, bo to ból straszny przecież. Ale nie, o nim filmu nie zrobią.

MATKA (*z kuchni*) Film! Iwonka, włączaj!

*Córka zrezygnowana staje przy telewizorze, włącza go. Wychodzi do łazienki.*

GŁOS KOBIECY Spałaś z nim po tym, jak mi się oświadczył.

INNY GŁOS KOBIECY Naprawdę myślisz, że byłabym do tego zdolna?

GŁOS KOBIECY Po mistrzowsku łamiesz ludzkie serca.

MATKA (*z kuchni*) Iwonka! Babcię wołaj!

INNY GŁOS KOBIECY Coś między nami było, ale to nie było to, co myślisz.

GŁOS KOBIECY Uwiodłaś go, bo chciałaś mi go odebrać. Jesteś zwykłą szmatą.

MATKA Niech się ktoś ruszy!

INNY GŁOS KOBIECY Nie obrażaj mnie. Ridź też miał w tym swój udział.

GŁOS KOBIECY Niestety tak. Ufałam mu, wierzyłam, że mnie kocha.

*Matka idzie w kierunku pokoju, w którym jest Babka.*

MATKA (*pod nosem*) Szlag by to...

INNY GŁOS KOBIECY Ale straciłaś swoją szansę! W tej chwili myślę tylko o Ridżu.

MATKA (*pod nosem*) Ja zakupy, ja pranie, ja babcia, ja wszystko. (*za plecami Ojca wykonuje gest kopniaka*)

GŁOS KOBIECY Ty szmato!

INNY GŁOS KOBIECY Jestem szczęśliwa, że nie ożenił się z tobą po raz piąty.

GŁOS KOBIECY Zapłacisz mi za to! (*krótki krzyk Innego Głosu Kobiecego i odgłos ciała wpadającego do basenu*)

OJCIEC (*do telewizora*) A utop się, kretynko.

*Matka wprowadza Babkę do pokoju.*

GŁOS SPIKERA Koniec odcinka dwa tysiące sześćset trzydziestego piątego.

MATKA Dziękuję wam bardzo!

BABKA To już? Skończyło się?



MATKA A co myślałaś? Pryszczylla wrzuciła Dżenifer do basenu.  
 BABKA O Boże! Jaka podła!  
 OJCIEC Całe szczęście, że się ta bździna już skończyła.  
 MATKA (*puka do łazienki*) Dlaczego babci nie włączyłaś? (*do Ojca*) Widzisz? Znowu się zamyka!  
 OJCIEC Tu, mammo, proszę – w czopkach i w tabletkach.  
 BABKA A co mi tu dajesz? Ja nie potrzebuję. (*odwraca się wyniośle*)  
 OJCIEC (*puka do łazienki*) Ty się nie zamykaj, przecież jakby ci się coś stało, to byśmy musieli drzwi wyważać.  
 CÓRKA ...A co by się miało stać?  
 OJCIEC Wszystko! Pośliznąć byś się mogła i wyrznąć głową o kant wanny, złamana podstawa czaszki, zatruć się gazem z junkersa albo czadem...  
 CÓRKA Czadem?  
 OJCIEC Czadem, przez wywietrznik, co się tak dziwisz, zemdleć w wannie, zachłysnąć się, woda w płucach...  
 CÓRKA Ja robię siku.  
 OJCIEC Wszystko jedno. Nie zamyka się i koniec. Kogo ty się tu wstydzisz?

## Scena 9

*Babka z Córką w pokoju.*

BABKA (*patrzy przed siebie nieobecny wzrokiem*)

Przyjechał do Lwowa  
 Akrobata Mucha  
 Spadł z trzeciego piętra  
 I wyzionął ducha...  
 Spadł z trzeciego piętra  
 I wyzionął ducha...

CÓRKA Gdzie on teraz jest, babciu?

BABKA (*ocknęła się*) Podejrzewam, że w niebie... on taki dobry był, tak dbał... szklan-  
 kę mleka na robotnika wprowadził, szklan-  
 kę mleka codziennie... to go szanowali...  
 on tam wszystko na inny poziom w przeciągu krótkiego czasu, że oni już nie tłukli,  
 nie siedzieli i nie tłukli tego kamienia, tylko gryzak ten tak zwany, że on wybudował  
 łamacz taki... bo on w Petersburgu się kształcił, inżynierem był... a robotnicy go  
 nazywali Gryzak, bo że kamienie gryzie... i wszystko było w nim automatyczne...  
 w tym... Petersburgu... tak, dawniej to były te historie takie...

CÓRKA Opowiedz mi coś o mamie...

BABKA Mam dziadka portret piękny... Bo jak on się wykształcił w tym... Peters-  
 burgu... to zaczął tam pracować... po prostu tak się piął. I tam był taki... malarz.  
 Ten malarz słynny... I jego portret malował... I ten portret, co wisi tam w poko-  
 ju... to taki cenny... jest ten portret... i w dodatku taki malarz... słynny robił ten  
 portret... chyba Polak... on tam właśnie wisi... w tym pokoju... tylko w którym,  
 to już nie wiem.

CÓRKA Masz zdjęcia mamy, jak była mała? Nigdy nie widziałam.

BABKA ...Kto się mógł spodziewać? Że to się tak skończy... Po wojnie wszystko  
 rozdrapali. Taki piękny tam był hol, że końmi można było zawracać, tak mówili, że  
 końmi, a salon, jaki piękny, jakie ja tam przyjęcia... to się zjeżdżali... nie wiem już  
 kto, nie pamiętam, ale się zjeżdżali goście jacyś, znajomi, bo dziadek był szanowa-  
 ny, on był tam tym, no jakżesz, był ważny, gdzieś tu dyplom miałam... dyplom  
 taki... to go ludzie szanowali... a potem dom zabrali, rozdrapali dosłownie do ostat-  
 niej deski... i tak się moja kariera skończyła...

## Scena 10

*Matka rozwiązuje z Babką krzyżówkę przy stole w kuchni. Ojciec w pokoju mierzy sobie ciśnienie. Dosiada się do niego Córka. Przez chwilę rozmowy prowadzone są równoległe.*

OJCIEC Sto dwadzieścia osiem na siedemdziesiąt pięć. (*odkłada aparat do mierzenia ciśnienia*)

MATKA Trzy pionowo partner owcy na „b”.

CÓRKA Miałam dzisiaj sen...

BABKA ...baca.

OJCIEC A wiesz, że mnie też się coś śniło.

MATKA Co ty, mamo, na „b” to baran. Skup się!

CÓRKA Śniło mi się, że miałam brata...

MATKA Zastanów się, zanim coś powiesz!

OJCIEC Budzę się, patrzę, a ja śpię...

MATKA Tajemnicze zwierzę żyjące w Himalajach – na cztery litery.

OJCIEC Jestem u mojego brata...

BABKA ...żaba...

OJCIEC ...środek nocy...

MATKA Ty w ogóle nie myślisz! (*zamyka zeszyt z krzyżówkami*)

OJCIEC Śpię. I nagle czuję, jakby jakiś wicher...

MATKA (*wstaje od stołu, pod nosem*) Taś-taś szarlotka!

OJCIEC ...tak mnie tu w prawy bok „ziuuuuu!!!” po żebrach!...

*Matka wychodzi.*

OJCIEC Budzę się, to znaczy śni mi się, że się budzę, a ten wiatr mnie z drugiej strony „ziuuuuu!” po żebrach, aż mnie wygięło.

*Babka zaczyna słuchać.*

OJCIEC ...firanka się wydyma, choć okno zamknięte... Czuję, że jakiś duch tu jest, trąca mnie, czegoś chce. Mówię: „Mamo, jeśli to ty, powiedz coś! Pocałuj mnie...!”

BABKA (*unoszą się na krześle wzruszona*) Teraz...?

OJCIEC Nagle widzę, tak pod światło: ktoś siedzi na moim łóżku. Ale to nie mama, to mężczyzna siedzi. Widzę kawałek czoła i włosy. Myślę sobie – brat chyba. Odetchnąłem... Mówię: „Józek, co ty wymyślił? W nocy mnie przychodzisz straszyć?...” Ale on się nie odzywa, tylko nachyla nade mną i opiera mi się na żołądku całym ciężarem ciała. I zaczyna gnieść mnie coraz mocniej... Mówię: „Józek, co ty robisz? Przestań, to boli! Oddychać nie mogę!...”

*Babka wrusza ramionami i sięga po zeszyt z krzyżówkami.*

OJCIEC Ale on nic, dalej się na mnie kładzie i gniecie tak, że nagle myślę, że to koniec, to już koniec... Ostatkiem sił nabieram powietrza, krzyczę: „Puść, puść mnie!!!”, odpycham go... I budzę się.

*Siedzą długi czas w milczeniu.*

CÓRKA Tobie też śnił się brat...

OJCIEC To nie był brat. To był mój ojciec.

*Córka milczy.*

OJCIEC Ojciec umarł na raka żołądka... to były znaki od niego.

*Matka wkracza z wielkim odkurzaczem, montuje go w ścianie i staje z rurą na środku pokoju.*

CÓRKA Tak by cię gniótł okropnie?

OJCIEC Ojciec miał żal do mnie...

*Matka włącza odkurzacza i szoruje dywan, zagłuszając słowa Ojca. Ojciec mówi, ale nikt go nie słyszy, Córka słucha, ale nic nie rozumie. Matka wsysa wszystko do odku-*

*rzacza. Wreszcie Ojciec przestaje mówić, patrzą z Córką na Matkę, która wiruje wokół nich jak meteor.*

*Matka przestaje odkurzać, wychodzi.*

*Cisza.*

CÓRKA O co ojciec miał żal do ciebie?

OJCIEC (*zamyślony*) ...mama żyje tylko dla babci...

CÓRKA Mówiliśmy o dziadku...

OJCIEC Albo te jej koleżanki. Przecież żadna z nich mnie nie uznaje. Ta cała Zosia – wstrętne babsko... Tylko nie wiem, czy mama ją tak nastawiła, jaki to ja jestem potwór, czy ona sama taka głupia? Nie okazuje mi, że mnie nie lubi, ale zawsze jak pisze listy czy dzwoni, czy coś, to tak jakby mnie nie było. Listy czy kartki jakieś... A jednocześnie wie, że ja nie jestem jej adoratorem. Pewnie to wyczuła. Przecież nigdy nie powiedziałem do niej ani miłego słowa... Dla mnie to jest takie głupie babsko, takie...

*Cisza.*

CÓRKA Ale co z twoim ojcem, tato?...

OJCIEC Tak samo jak z babcią. Przecież ja nie mogę słowa o babci powiedzieć. Nie wiem, po co mama z nią siedzi całe dni... Ani do kina... ani żeby gdzieś razem... nigdzie. A co by tej babci się stało, gdyby parę godzin sama została? Ma te swoje książki, przecież po trzy naraz czyta... Kaligula, Trędowata, Donos na Wojtyłę... To co, stanie jej się coś, jak raz zostanie?...

#### Scena 11

*Wieczór. Matka, Córka i Ojciec przed telewizorem. W telewizji strzelaniny. Ojciec drzemie, ale nie wypuszcza z ręki pilota. Po dłuższej pauzie.*

CÓRKA Może na innym jest coś ciekawszego?

OJCIEC (*ocknął się, urażony zaczyna „strzelać” z pilota w kierunku telewizora, nie pozostając na żadnym kanale dłużej niż dwie sekundy*) Proszę bardzo – ten?

CÓRKA Niekoniecznie...

OJCIEC Nie? Proszę... ten?

CÓRKA Nie...

OJCIEC Nie? Proszę – ten? (*i tak dalej przez dłuższą chwilę. Wreszcie ciska wściekle pilota na stół, wstaje*) Zresztą oglądajcie sobie, co chcecie. Ja już oglądanie skończyłem! (*wychodzi*)

*Matka i Córka siedzą jak sparaliżowane, nie odważają się zmienić kanału, chociaż program, na którym Ojciec zatrzymał przeskakiwanie, najwyraźniej im nie odpowiada. Wreszcie Matka bierze pilota i wraca pokornie na film, który oglądał Ojciec.*

MATKA Widzisz, obraża się o byle co. Tak mam przez całe życie.

*Siedzą dłuższą chwilę. Ojciec w tym czasie chodzi po pokoju, burcząc pod nosem. Wchodzi do kuchni, odsuwa szuflady, buszuje w lodówce, podjada. Film się kończy, zaczynają się reklamy. Matka włącza telewizor. Siedzą w milczeniu.*

OJCIEC Otóż oświadczam wam, że ja kupuję sobie nowy telewizor. I będę oglądał swoje programy w swoim pokoju.

MATKA Proszę bardzo. Będziesz mógł oglądać swoje strzelanki i do woli mózgi na ścianach rozbryzgiwać.

OJCIEC Żebyś wiedziała. Będę u siebie oglądał strzelanki, a ty tu możesz oglądać swoje seriale-bździny.

MATKA O co ci chodzi z tymi bździnami? Czy ja mówię, że to jest dobry serial, czy ja to mówię?

OJCIEC Nie mówisz, ale przeżywasz, jakbyś co najmniej „Hamleta” oglądała. Twarz ci się zmienia, broda wydłuża ci się do pasa, mało zębów nie pogubisz z wrazenia. A to jest... Jeeeeezu! Taka bździna – nic więcej.

MATKA Ileż ja tego oglądam? O co ci w ogóle chodzi? Co ja mam z tego życia? Żałujesz mi głupiego serialu?

OJCIEC Nie żałuję. Oglądaj sobie. Ale dlaczego ja mam też oglądać, faszerować się twoimi bździnami.

MATKA Kto ci każe się faszerować?

OJCIEC Jak to kto? (*do Córk*) Twoja matka terrorystka! Przecież jak ona ogląda, to czy ja miałbym choćby śmieć kanał przełączyć? Nie tylko nie można przełączyć, ale też chodzić trzeba na paluszkach.

MATKA No wiesz co?! Mówisz, tak jakbym ja całe dni oglądała, a ty w ogóle nie miał do telewizora dostępu. Oglądasz sobie te swoje strzelanki, kiedy chcesz i jak długo chcesz, i nikt ci nie przełącza. A ja mam tylko „Szczęście i sukces”, co, do cholery, piętnaście minut trwa. Tylko te piętnaście minut na cały dzień, tylko ten jeden „Sukces” mam, nic więcej.

OJCIEC Bidula się znalazła. Jak zwykle, ty to święta jesteś. (*do Córk*) Twoja matka to święta!

MATKA A o co ci teraz chodzi, co?

OJCIEC O nic. Tylko że tobie nic powiedzieć nie można.

MATKA To tobie nic powiedzieć nie można. Zresztą, czy ja coś mówię? Od pół godziny wsiadłeś na mnie i jedziesz.

OJCIEC Proszę! Męczennica! Święta Bobola.

MATKA Jaka znowu Babola?!

OJCIEC Ty się nigdy do błędu nie przyznasz. Nigdy. Ja mówię: „Przepraszam”. Przyznaję się, korzę, bicuję, skręcam. A ty? Nigdy jeszcze, n i g d y mnie nie przeprosiłaś. Czy ty mnie chociaż raz przeprosiłaś?

MATKA A za co ja mam ciebie przeproszać, przepaszam cię bardzo?!

OJCIEC (*do Córk*) Zresztą telewizor i kuchnia to są moje dwa koszmary związane z twoją mamusią. Mówię setki razy, proszę, błagam, perswaduję, próbuję i prośbą, i groźbą – nigdy, nigdy nie włączy wentylatora. Wracam z pracy – garkuchnia! Kapusta na cały dom po swarzędzach się rozchodzi. Gotuję, więc jestem. Wszysey muszą poczuć.

MATKA A ty zwłaszcza rękami. (*do Córk*) Jak on mi tu do garnków zagląda, to mnie na miejscu szlag trafia. Przychodzi, uchyla te pokryweczki, niby wacha, a jak się tylko odwróce, już całe ręce z rękawami do rondli pcha. I harat, harat – czy twarde, czy surowe, byle wyżreć, byle paluchy umoczyć.

OJCIEC Paluchy umoczyć to przestępstwo. Tu arystokracja przecież. Spróbować też nie. Co ci szkodzi, że sobie spróbuję. Ja muszę skosztować, czy dobre, do obiadu się przygotować, ślinę sobie wyrobić. Ale w tym domu to najlepiej nic nie jeść, tylko patrzeć na arystokrację w kuchni. Ogórki też. Otwarte w lodówce – to chcę spróbować. Tyle się mówi, że ogórki, że mamusia, że takie dobre. Ale niech tylko dotknę palcem słoika, już słyszę: W i d e l c e m! w i d e l c e m! Nie pchaj w słoik palców! I o co chodzi? Ogólnie jest przyjęte, że się palcami ogórki je. Ale nie tutaj, nie w tym domu. Kapusta albo ryba smrodem po swarzędzach to może, ale ja palcami – nie. Mówię już, że źle mieszkanie zaprojektowałem. Trzeba było grubym murem oddzielić garkuchnię od pokoi.

*Z pokoju wychodzi Babka.*

OJCIEC (*nie przerywa*) A do kuchni – przez kibel! W kiblu dziurę wyrznąć i do kuchni najlepsze przejście!

*Cisza.*

MATKA (*do Córk*) No, dajże babci te tabletki, bo naprawdę już pół dnia cię proszę!  
 CÓRKA Jakie tabletki, mam?  
 MATKA Jakie?! Na przeczyszczenie!!!

## Scena 12

*Noc. Mieszkanie odrealnione, rozsunęły się ściany. Matka w koszuli, lunatyczny wzrok, przemierza pokój i wchodzi do kuchni. Wysuwa szufladę. Wyjmuje z niej widelce, łyżki, noże. Z naręczem sztućców wraca do sypialni.*

## Scena 13

*Świt. Mieszkanie odzyskało swój realny wymiar. Ojciec w piżamie, z naręczem sztućców, przemierza pokój. Wchodzi do kuchni. Wysuwa szufladę i wkłada wszystko na miejsce.*

## Scena 14

*Ojciec przed telewizorem, odgłosy filmu z walkami karate. Matka z Babką w kuchni obierają jabłka na szarlotkę. Dzwoni telefon. Matka odbiera.*

MATKA Zosia? Cześć, Zosiu kochana...! Mów, co u ciebie słyhać, bo u nas wszystko w porządku, babcia dobrze się czuje, nasza Pszczółka Maja, właśnie obieramy jabłka na szarlotkę...

*Ojciec nieznacznie podgłaśnia.*

MATKA O Jezu, nie mów, naprawdę...! No, popatrz!... Ja tak myślałam...!

*Ojciec znowu podgłaśnia.*

MATKA Muszę ci powiedzieć, że nie dziwi mnie to wcale...! Nie żartuj...! Ja ci nic nie chciałam mówić, ale to mi od początku podejrzenie wyglądało...!

*Ojciec po raz kolejny podgłaśnia. Odgłosy walki zaczynają zagłuszać słowa matki.*

MATKA To okropne!... I co ty teraz?... No wiesz...

BABKA (*z kuchni*) Już obrałam, to jak je teraz kroić?

MATKA (*poirytowana*) Poczekaj, Zosiu, co, mam?

BABKA W ćwiartki czy w plasterki?

MATKA Poczekaj, mam, nic nie słyszę! (*do Ojca*) Mógłbyś na chwilę ściszyć?

OJCIEC Po co?

MATKA Rozmawiam z mamą!

OJCIEC Myślałem, że przez telefon.

MATKA Nie rozumiem, co Zosia do mnie mówi!

BABKA (*głośniej*) Bo ja bym tu już mogła kroić...

MATKA (*do Babki*) Poczekaj, mam, zaraz skończę! (*do Ojca*) Ścisźże! (*do słuchawki*)

Chyba zwariuję!

OJCIEC (*pod nosem*) Też bym zwariował, jakbym musiał takich głupot wysłuchiwać!

MATKA Co mówisz?!

BABKA (*przytruchtała do Matki i podstawia jej nóż i jabłko pod nos*) Bo ja bym już kroić... Tylko mi powiedz... w ćwiartki czy w plasterki?

MATKA Za chwilę, mam! Tu mi Zosia, pamiętasz Zosię, ona ma tragedię w domu...!

*Ojciec ścisza telewizor, Babka milknie. Pauza.*

MATKA (*do słuchawki, z pretensją do Zosi*) No widzisz! Ja mam tu urwanie głowy!

Teraz mi nie opowiadaj takich rzeczy! (*rzuca słuchawkę; do Ojca z pretensją*) Proszę!

Córka Zosi jest w ciąży z mormonem!!!

*Ojciec wyłącza telewizor. Babka odkłada nóż. Matka staje w kuchni nad miską jabłek.*

*Cisza.*

MATKA (*zduszonym głosem*) Ludzie mają takie straszne problemy. W głowie się nie mieści. Bez przerwy się szarpia. Jedno dziecko z alkoholikiem, drugie z mormonem. Jak to dobrze, że u nas wszystko jest dobrze. Usiądź, mamó, ja już skończę obierać. (*do Ojca*) Włącz babci film, bo mnie zaraz szlag trafi.  
Ojciec bez słowa włącza serial. Wychodzi. Babka siada przed telewizorem. Rozwodniona serialowa muzyka.

S c e n a 15

*Zmierzch. Ojciec przy oknie. Matka przy Ojcu.*

OJCIEC Świeci się u niej, nie wiem, czemu nie odbiera?

MATKA Przed chwilą z nią rozmawiałam, pewnie jest w ubikacji.

OJCIEC Pójdę do niej, może coś się stało.

MATKA Poczekaj chwilę. Mówiła przecież, że jej niedobrze.

OJCIEC Spróbuję jeszcze raz.

*Ojciec przy telefonie. Matka przy Ojcu. Ojciec wykręca numer.*

OJCIEC (*do Matki*) Jest. (*do słuchawki*) Ja właśnie dzwonię do ciebie, bo wracam spokojnie z pracy, a mi już w progu mama mówi, że ty nie przyjdiesz dzisiaj na obiad, bo się źle czujesz... A co gorsza, że się podobno wybierasz na jakąś głodówkę! Co ci do głowy strzeliło, ja się pytam?! Na jaką głodówkę ty się wybierasz w taką pogodę, ciekaw jestem? I to na drugi koniec kraju? S a m o c h o d e m?! Wykluczone!... Gołoledzie, ślizgawice i śnieżyce... katastrofa pogodowa... Więc ci tylko, córeczko, chcę powiedzieć, że mamy z mamą wieczór załatwiony! Tą twoją głodówką i jazdą. I cały też jutrzejszy dzień... (*nagle, patrząc podejrzliwie na Matkę*) A dlaczego ty się akurat t e r a z wybierasz na jakąś głodówkę?!

MATKA (*jak rażona piorunem*) A czego ty o d e m n i e chcesz?!

OJCIEC (*do słuchawki*) I kiedy ty chcesz jechać właściwie? ... W sobotę??? No to pięknie, no to sobotę też mamy załatwioną. (*do Matki*) Ty wiesz? To nie jutro, ale w sobotę ona chce jechać.

MATKA O Jezusie, w sobotę??? Daj mi ją!!!

OJCIEC (*do słuchawki*) Czekaj, mamę daję.

*Ojciec oddaje Matce słuchawkę, staje przy niej.*

MATKA (*do słuchawki*) Iwonka, co ci strzeliło do głowy, w sobotę chcesz jechać???

Córeczko, posłuchaj, gołoledzie w całym kraju...

OJCIEC Po co ty jej mówisz to samo? Będziesz teraz po mnie powtarzać?

MATKA (*do Ojca*) A o co ci chodzi znowu? (*do słuchawki*) ...ślizgawice i śnieżyce...

OJCIEC Ciekaw jestem, ile my płacimy za minutę przed 18.00. Trzeba dzwonić po 18.00, jak chce się tylko powtarzać...

MATKA ...katastrofa pogodowa...

OJCIEC Ja sobie swoją linię założę, jak Boga kocham.

MATKA (*do Ojca*) Szlag mnie zaraz trafi, wiesz? (*do córki*) Wciąż powtarzają w telewizji... kierowco, zostań w domu... a ty, dziecko, jechać chcesz? Czemu ty tego, dziecko, nie przelożysz?... Jak to, dziecko... nie możesz?...

OJCIEC Tak, mów jej jeszcze, to akurat zostanie. Nie pytaj! Nie dyskutuj! Ona ma nie jechać i koniec!

MATKA (*do Ojca*) Możesz mi tu nie gadać, kiedy rozmawiam? Teraz nie wiem, co Iwonka mówi. (*do słuchawki*) Córeczko, bo mi tu ojciec mówi, kiedy ja mówię, i nie wiem w końcu, co ty mówisz...

*Ojciec burczy coś pod nosem niezrozumiale.*

MATKA (*do słuchawki*) Czekaj, bo ojciec się wścieka, nie wiem, o co mu teraz chodzi.



(do Ojca) O co ci chodzi teraz? Możesz mi to wytłumaczyć, co ja takiego mówię, co ci się nie podoba?

*Ojciec wyrzuca z siebie monosylaby, gestykuluje.*

OJCIEC Dobrze, dobrze... mów... namawiaj... kanapeczkę jej zrób na drogę.

MATKA Jaką kanapeczkę? Ona na głódówkę jedzie! Wiesz co? Sam sobie z nią gadaj.

(do słuchawki) Iwonka? Czekaj, ojca ci daję.

*Ostentacyjnie wręcza Ojcu słuchawkę i idzie do kuchni uprawiać garkotłuczenie. Ojciec bierze słuchawkę, ale nie podnosi jej do ucha, tylko kontynuuje dyskusję z Matką, gestykulując słuchawką na wszystkie strony.*

OJCIEC (do Matki) Po co mi to dajesz? Ja już jej powiedziałem, co miałem do powiedzenia... Rozmawiaj z nią sama... Nawet przekonać dziecka nie umiesz... (przedrzeźniając Matkę) Kierowco, zostań w domu...

MATKA (z kuchni) No to proszę – mów! Mów, jak taki jesteś negocjator wielki...!

*Ojciec jest bliski eksplozji, ale hamuje emocje i słodko zwraca się do zapomnianej słuchawki.*

OJCIEC Zaczekaj, córeczko... Bo tu mi mama coś miesza w głowie.

*Matka akurat miesza już w garnku.*

OJCIEC Ja ci tylko spokojnie chcę powiedzieć, że ja sobie tej twojej drogi nie wyobrażam. W żaden sposób. I ja mam tylko dwa wyjścia dla ciebie: albo jedziesz pociągiem, albo nie jedziesz wcale... Podrzucić ci coś na zatrucie? Aha... To pij dużo płynów, żeby się nie odwodnić. A jak jutro przyjdiesz na obiad, to porozmawiamy. (odkłada słuchawkę) Co to za głódówka jakaś... żeby na głódówkę taki kawał jechać!... I to w zimie! (siada przed telewizorem, włącza, przerzuca kanały)

MATKA Teraz taka moda. Wszyscy się odchudzają. Najgorsze, że samochodem. Trzeba jej będzie wybić z głowy.

*Ojciec trafia na kanał ze „Szczęściem”.*

GŁOS KOBIECY On kocha Bruk, muszę się z tym pogodzić.

GŁOS MĘSKI Ridż jest ojcem twojego dziecka.

*Ojciec przełącza szybko na inny kanał.*

MATKA Chodź, mamo, „Szczęście” się zaczęło!

*Babka wychodzi z pokoju trochę zaspana.*

BABKA Oj! To już? Czemu nie wołacie?

*Siada w fotelu i wychyla się do przodu, jakby chciała wejść w ekran. Ojciec wraca na kanał ze „Szczęściem”, rzuca pilot na stół i wychodzi do pokoju obok.*

GŁOS KOBIECY Dziś zobaczyłam ich w łóżku. Teraz wiem, ile ona dla niego znaczy.

GŁOS MĘSKI Masz rację. Musisz myśleć o dziecku.

GŁOS KOBIECY Jestem w ciąży. Boże, co mam robić?

GŁOS MĘSKI Możesz zrobić tylko jedno dla siebie i dziecka.

GŁOS KOBIECY Czuję się jak idiotka. Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

GŁOS MĘSKI Powinnaś się skoncentrować na sobie i dziecku.

GŁOS KOBIECY To dziecko Ridża.

GŁOS MĘSKI Ale dziś zobaczyłaś ich w łóżku. Teraz wiesz, ile ona dla niego znaczy.

GŁOS KOBIECY Masz rację. Muszę myśleć o dziecku.

GŁOS MĘSKI Jesteś w ciąży.

GŁOS KOBIECY Mogę zrobić tylko jedno dla siebie i dziecka.

GŁOS MĘSKI Co twoim zdaniem powinnam zrobić?

GŁOS KOBIECY Powinnam się skoncentrować na sobie i dziecku.

GŁOS MĘSKI Ale to dziecko Ridża.

GŁOS KOBIECY Nie odbiorę Ridżowi dziecka.

GŁOS MĘSKI Teraz zrozumiałem, że Ridż jest dziecka.

GŁOS SPIKERA Koniec odcinka dwa tysiące sześćset siedemdziesiątego czwartego.



## Scena 16

*Matka z Córką przy stole. Ojciec przy szafkach w kuchni, podjada.*

MATKA Naprawdę nie w nocy.

CÓRKA Co?

MATKA Naprawdę nie w nocy. Zjedz trochę zupy.

CÓRKA Przecież kuszetkę wezmę. Nie jestem głodna. Biorę kuszetkę i całą noc śpię.

OJCIEC Kradną.

CÓRKA Przedział się zamyka.

OJCIEC Zapytaj mamę.

MATKA (*do Ojca*) No wiesz, po tylu latach jeszcze mi będziesz... Zostaw te bakalie! (*do córki*) Byłam sama i byłam zamknięta na łańcuch. Jedz zupę! (*do Ojca*) Czułam się pewnie...

OJCIEC A ja się n i g d y nie czuję pewnie. Wystarczy spojrzeć, ilu ludzi jeździ tymi pociągami... Gdybym był złodziejem, to zawsze opracowałbym sposób, żeby się dostać do naiwnego pasażera.

MATKA Najlepiej to helikopterem wylądować na dachu i wy... wy... wydrążyć dziurę...

OJCIEC To w filmach, Stasiu, w filmach.

MATKA Ty się właśnie naoglądałeś takich filmów, tak mi się zdaje. (*do córki*) Mam cię pokarmić?

CÓRKA Przestań, mamo.

OJCIEC Mnie już od tej twojej głodówki brzuch boli.

MATKA Raczej od wyjadania. Kto to widział, żeby po śledziu czekoladki jeść?

OJCIEC Bo się denerwuję!

MATKA Twój ojciec też się denerwował.

OJCIEC Mój ojciec miał raka!

MATKA Właśnie mówię! Gryzło go. Ciebie też gryzie. (*do córki*) Jak go coś gryzie, to mu szczęki same chodzą. A mnie się niedobrze robi.

OJCIEC To co, najlepiej się zagłodzić, tak? Chcesz, żeby jechała?

MATKA Ja nie chcę! To ciebie ojciec w nocy gniecie po brzuchu!

OJCIEC A ciebie kto gniecie w nocy?!

*Matka odwraca się gwałtownie.*

OJCIEC Lepiej nie pytać! (*do córki*) Porozmawiajmy spokojnie. Po co ty jedziesz na tę głodówkę? Co za głupota jakaś. To może dobre dla grubasów. Ale ty masz cholesterol w normie.

CÓRKA ...regeneracja komórek następuje... całkowita....

OJCIEC Do kosmetyczki idź, fryzurę zrób! Do niczego ta twoja fryzura. Jak popatrzę w telewizji, takie skaczą dziewczyny młode, tu im się trzęsie, tam im się trzęsie. Zdrowe, silne, uśmiechnięte. A ty? (*wskazując na Matkę, która przewraca oczami*) Cały czas kpi ze mnie. Ona tylko uznaje mądrości babci. (*do Matki*) A czy twoją matkę chociaż kiedyś brzuch bolał?! Nie! Ona się w życiu niczym nie przejmowała!

MATKA Zejdź z mojej matki! Ty... ty ... ty... pojęcia nie masz...!

OJCIEC A co ona takiego zrobiła?

MATKA Wdową była!

OJCIEC ...to się napracowała!

MATKA Wszystko straciła!

OJCIEC ...dzieci zostawiła!

MATKA (*podrywa się*) Jakie... dzie... Zamknij się! Twoja córka jedzie na głodówkę, a ty się mojej matki czepiasz! (*odchodzi od stołu roztrzęsiona. Nie wie, co ze sobą zrobić, wreszcie podchodzi do kosza na śmieci, wyjmuje pełen worek, związuje go i stawia przy drzwiach wejściowych*)

OJCIEC (*do Córk, zmieszany, próbuje zmienić temat*) Mama to w ogóle uważa, że ja mam nie kocham... Dla mamy miłość to wygląda jak w tym serialu... to całe „Szczęście i sukces”... To są jej autorytety i wzory.

*Matka w pokoju rozkłada aparat do mierzenia ciśnienia; po chwili słychać charakterystyczny dźwięk.*

OJCIEC O czym to myśmy...?

CÓRKA Żeby nie jechała... to znaczy, żeby na torebkę uważała...

OJCIEC Czekaj. Ja, jak jadę, to mam pieniądze tutaj... (*pokazuje na piersi*) między koszule schowane, podzielone na części. Nie wszystko razem, tylko tu trochę, tu trochę... I nikt ci nie będzie grzebać wtedy, jak tu masz. Poza tym sprawdzam, patrzę pod spodem, między łózkami, czy to się rusza, otwiera. Z jednej, z drugiej strony, od okna od korytarza, czy to są ścianki czy klepki, ruchome czy wyjmowane, podnoszone, przesuwane czy nie... wacham, patrzę, nasłuchuję... Jak nic, to zamykam i śpię.

MATKA (*z wyrzutem*) Proszę bardzo: sto pięćdziesiąt trzy na sto dwanaście.

OJCIEC No, ale co to jest za spanie... Ja nawet tabletki wtedy nie zażywam.

CÓRKA Bierzesz tabletki na spanie?

MATKA (*wychodząc z pokoju*) On to w ogóle już bez tabletki...

OJCIEC (*za Matką*) To co, mam nie spać?!? Przez ciebie nie śpię!!!... To nie spanie... to... m a d e j o w e ł o ż e!

*Matka odwraca się, patrzy Ojcu w oczy. Pauza.*

CÓRKA Można się uzależnić...

*Matka wychodzi do pokoju obok.*

OJCIEC (*opanowuje się*) Dlatego właśnie biorę raz jedną tabletkę, raz inną. I tak dalej. Nie żebym się czuł jakiś taki uzależniony... Przecież po to są tabletki, żeby je brać. Są ludzie, którzy nie śpią miesiąc! Trzy dni śpią, trzy nie śpią... Zaśnie, budzi się... Ja na to nie mogę sobie pozwolić... przecież ja pracuję.

CÓRKA Ja tam jestem przeciwna...

OJCIEC Ja też.

CÓRKA ...żeby na wszystko zaraz tabletkę...

OJCIEC Ja też jestem przeciwny... Tylko jak mam nie spać, to co?

MATKA (*wraca*) To co w końcu ustaliliście?

CÓRKA Że najlepiej sprawdzić... czy klepki nie brakuje...

MATKA Chyba piątej.

CÓRKA ...a pieniądze to tutaj... (*pokazuje na piersi*) Ja uważam, że...

OJCIEC Zaczekaj. Po co mamy się denerwować? Skoro można w dzień jechać, to w dzień pojedź.

MATKA To ona jednak jedzie?!?

*Cisza.*

MATKA Córeczko, popatrz, zupy nie zjadłaś... Mnie ciśnienie skacze. Czy ty nie widzisz, jak my cię kochamy?

CÓRKA Ja mam za dużo...

MATKA To normalne. Tym się nie należy przejmować.

CÓRKA A dlaczego ja zawsze spałam u babci, a nie w domu?

*Cisza.*

OJCIEC A zresztą jedź, kiedy chcesz. Przecież nie będziesz stawiać pieniędzy na stole jak mama... naiwniaczka... Widziała rękę, widziała, jak sięgał, to jej się nawet nie chciało ruszyć.

MATKA No nie, ten znowu o tym samym... Zupa całkiem zimna... Do niczego taka robota. (*zabiera talerz i idzie z nim do kuchni*) Nie, nie chciało, tylko myślałam, że to jakiś cień.

OJCIEC Nie że cień, tylko że ci się śni.

MATKA To po co się miałam ruszać, jak myślałam, że mi się śni?  
 OJCIEC Ja, gdyby mi się coś takiego przyśniło, natychmiast byłbym na nogach.  
 CÓRKA Tak?  
 OJCIEC Faceta złapałbym za... za... złapałbym za rękę i ugryzłbym go tak, że bym mu odgryzł palec. Nawet bym się nie zawahał. Po prostu złapałbym i z całej siły bym odgryzł.  
 CÓRKA Jezu, tato...!  
 OJCIEC Odruch bym miał.  
 CÓRKA Co ty...  
 OJCIEC Odruchowo bym odgryzł.  
 CÓRKA Odgryzł palec...  
 OJCIEC Odgryzł. Już bym... tak bym go zaskoczył, że bym zgrwrzzzz... że bym tak...  
*(demonstruje wściekłe odgryzanie palca)* I tfu!!! *(pluje)* I wypłułbym.  
 CÓRKA To ja idę...  
 OJCIEC I wtedy narobiłbym wrzasku.  
 MATKA *(z kuchni)* On najpierw by narobił.  
 CÓRKA ...jutro jadę.  
 OJCIEC I nikt by mi nic nie zrobił.

#### Scena 17

*Ojciec robi generalny porządek w szafce z lekami: segreguje, grupuje, układa. Babka w fotelu przed telewizorem.*

GŁOS MĘSKI Powiedz mu, że nosisz moje dziecko.  
 GŁOS KOBIECY Mam powiedzieć Ridżowi, że to twoje dziecko, choć oboje wiemy, że to jego dziecko?!  
 GŁOS MĘSKI Czy to nadal moje dziecko?  
 GŁOS KOBIECY Tak, to nadal twoje dziecko, ale również moje dziecko, lecz Ridżem dziecka będąc, on jest jego ojcem.  
 GŁOS MĘSKI Zaczekaj. Uspokój się. To może być groźne dla dziecka.  
 GŁOS KOBIECY Jakie życie miałyby nasze dziecko? Miałyby matkę, która ma dziecko, i ojca, który jest ojcem dziecka!  
 GŁOS MĘSKI Widzę, że podejmiesz właściwą decyzję. Wszystko mi jedno, kiedy weźmiemy ślub. Grunt to unikać stresu.  
 GŁOS KOBIECY Dziękuję. Wszystko pięknie. Tylko teraz nie wiem, kto jest moim ojcem.  
 GŁOS SPIKERA Koniec odcinka dwa tysiące siedemset osiemdziesiątego czwartego.  
*Ojciec szybko wyłącza pilotem telewizor, wraca do leków.*  
 BABKA *(wzdycha)* Gdyby dawali „Halkę”, to bym jeszcze poszła.  
 OJCIEC *(nie odwracając się)* A bez halki nie?  
 BABKA Jedyna polska opera. Ale co ja z tobą będę... *(wstaje)*  
 OJCIEC *(nie odwracając się)* A „Straszny dwór”?  
 BABKA *(zastanawia się przez chwilę, wreszcie zachodzi Ojca od tyłu niezauważona)*  
 Boisz się??  
 OJCIEC *(przestraszył się)* Ja?...  
 BABKA Za-żyj-ta-baaaa-kiiii! *(chichocze)*  
*Do pokoju wchodzi Matka. Babka przestaje się śmiać, przygarbia się.*  
 MATKA *(do Babki)* A czy ty wiesz, mamó, że niedługo są twoje dziewięćdziesiąte urodziny?  
 BABKA Tak?  
 MATKA I ja się zastanawiam, co ty byś, mamó, chciała na te urodziny?  
 BABKA Eee, a cóż ja jeszcze mogę chcieć...

MATKA No właśnie. I wiesz, co wymyśliłam? Że ci księdza sprowadzę. Dawno się nie spowiadałaś...

BABKA Księdza? Tutaj? A co ja mu powiem...?

MATKA Nie przejmuj się, mamo, to przecież ksiądz, on już będzie wiedział, że ty starsza jesteś...

BABKA Ale po co? Ja go nie znam!

MATKA Nie musisz znać, to ksiądz jest, powie mu się, że nie pamiętasz...

BABKA Nie, lepiej nie wołać, dajcie mi spokój z księdzem...

OJCIEC (*półgłosem*) A cóż to, ostatnie namaszczenie?

MATKA No nie, jakie tam namaszczenie zaraz, tak tylko, żeby się wypowiedziała mama chciałam, bo przecież jest już w podeszłym wieku. A namaszczenie to... to nic wielkiego ostatecznie. Nie musi przecież znaczyć, że się zaraz... Dziś się bierze namaszczenie profilaktycznie. Można powtarzać potem. Zosi mama to już dwa razy sobie wzięła, chociaż zdrowa jest.

BABKA (*zrozpaczona*) Ale po co? Ja nie pamiętam...

MATKA Ależ, mamo, uspokój się. Ksiądz będzie widział po tobie, że już nie grzeszysz. Co najwyżej łakomstwem. No już. To nic wielkiego. Przygotuję cię, ładną bluzeczkę ci włożę, pomodlisz się z księdzem, pamiętasz jeszcze modlitwy...?

BABKA Coś pamiętam, ale nie chcę...

MATKA No właśnie. Zobaczysz, od razu się lepiej poczujesz.

*Ojciec odwraca się od szafki.*

OJCIEC Ty to masz spokój, jak Boga kocham. Ciebie nic nie wzrusza. Twoja córka wyjechała nie wiadomo gdzie... a ty – nirwana! Jakiś szarlatan jej w głowie namieszał... pełna się teraz takich kręci... Czy ty masz chociaż numer telefonu do tego ośrodka w razie czego...? (*zaczyna chodzić po pokoju*) Siedzi tam, głodzi się i robi kupę na sitko – ładne mi wczasy! Ciekaw tylko jestem, z czego ona robi tę kupę, skoro nic nie je! Ale ciebie to nie obchodzi, ty masz babcię w głowie!

MATKA To z tych ziół. Po nich jakieś złogi z człowieka wychodzą. Kamienie. Podobno każdy ma w jelitach kamienie, wiesz? Na tym sitku to potem dokładnie widać...

OJCIEC Ja pierniczę. Nie przypuszczałem. Nie przypuszczałem, że moja córka jest tak durna, żeby wierzyć w takie gówno!

MATKA Ale wszystko pod kontrolą, pod opieką lekarską, tak było w ulotce...

OJCIEC Żeby nic nie jeść i jeszcze za to płacić!

MATKA To się detoks nazywa. Oczyszczenie organizmu z trucizn.

#### Scena 18

*Dzień. Babka przy oknie. Matka w kuchni patrzy przed siebie. Ojciec w fotelu mierzy ciśnienie. W ciszy słychać dźwięk aparatu. Pod drzwiami stoją dwa worki pełne śmieci.*

BABKA Nic... Nie ma żadnego wiatru...

OJCIEC Po co mamie wiatr?

MATKA Jak to, nie wiesz? Przecież jak nie ma wiatru, to nic się nie dzieje.

*Cisza.*

OJCIEC Sto czterdzieści na dziewięćdziesiąt osiem.

#### Scena 19

*Wieczór. Ojciec przy oknie. Babka laską wymiata nieistniejące śmieci z dywanu. Matka w fotelu mierzy ciśnienie. W ciszy słychać dźwięk aparatu. Pod drzwiami stoją trzy związane worki pełne śmieci.*

MATKA Sto czterdzieści osiem na sto dwa.

*Pauza.*

BABKA (*śpiewa*)

Papież Urban papież Urban papież Urban papież Urban  
Zamiast tiary nosił turban nosił turban bęc  
Czy tę tiarę gdzieś zagubił gdzieś zagubił gdzieś zagubił  
czy ten turban bardziej lubił bardziej lubił bęc  
O nie o nie o nie!  
Po prostu rym tak chce  
Jak rym to rym to rym-cym-cym  
i któż się będzie spierał z nim.

MATKA (*do siebie, patrząc na worki ze śmieciami*) Ja tego na pewno nie wyniosę. Ja na pewno. Są jakieś granice. Ja wszystko. Ja pranie, ja zakupy, ja babcia. Ja na pewno.

S c e n a 20

*Noc. Mieszkanie odrealnione, rozsunęły się ściany. Matka w koszuli, lunatyczny wzrok, przemierza pokój i wchodzi do kuchni. Wysuwa szufladę. Wyjmuje z niej widelce, łyżki, noże. Z naręczem sztućców wraca do sypialni.*

S c e n a 21

*Świt. Mieszkanie odzyskało swój realny wymiar. Ojciec w piżamie, z naręczem sztućców przemierza pokój. Wchodzi do kuchni. Wysuwa szufladę. Zatrzymuje się.*

OJCIEC (*do siebie*) Jezus Maria, Matko Boska, kurrrrrrwa, za co mnie tak Pan Bóg pokarał...? (*zamyka szufladę, wsypuje sztucce do worka ze śmieciami, zawiązuje go i stawia pod drzwiami*)

S c e n a 22

*Dzień. Ojciec w fotelu. Babka przy oknie. Matka nakrywa do obiadu.*

MATKA Gdzie się podziały sztucce?

OJCIEC Nie ma.

MATKA Jak to...?

OJCIEC Będziemy jeść palcami.

MATKA Ale co ty...?!

OJCIEC Koniec z arystokracją. Paluchy umoczyć i jeść...

MATKA Zwariowałeś?! Oddawaj!

OJCIEC Wyrzuciłem.

MATKA Jak śmiesz! To... to... pamiątka była...

OJCIEC Miałem dosyć tej pamiątki, b o k i e m m i w y s z ł a!

*Matka stoi skonsternowana. Po chwili zaczyna szukać sztućców, gwałtownie odsuwa szuflady. Wreszcie opanowuje się, wraca do stołu.*

MATKA Dobrze, proszę bardzo. Będziemy jeść palcami. Chodź, mamó, dam ci serwetkę. Jakoś zjeść trzeba.

*Ojciec się nie rusza.*

MATKA (*głośniej*) Jeść jakoś trzeba. Będziemy jeść, jesteśmy w końcu rodziną.

OJCIEC (*nagle*) Na tym twoim jedzeniu jaja mi obwisły!

*Cisza.*

OJCIEC Do baru, do „Jadzi” pójde, jak będę chciał jeść. W koszarach tu jestem czy co?

MATKA Czy wy wszyscy powariowaliście? Co ci, człowieku, odbiło? Też się będziesz głodził?

*Tymczasem Babka usiadła do stołu.*

BABKA Ja nie wiem, ja słabo słyszę...

MATKA Jedz, mamo. Palcami dzisiaj. Taki dowcip, po prostu jedz.

BABKA Ale jak – bez widelca?

MATKA Mówię, że palcami! Dziesięć razy ci trzeba wszystko powtarzać. Bawimy się w dzikusów.

BABKA Jak dziadka na enkawudę trzymali...

OJCIEC P a l u c h a m i!

MATKA Daj już spokój, mamo, z enkawudę.

BABKA Burżujką mnie potem nazywali...

MATKA (*do Ojca*) Odczep się od mojej matki!

OJCIEC Czy ty chociaż wiesz, gdzie jest twoja córka?

MATKA To jest tak samo twoja córka!

OJCIEC (*do Babki*) A czy mama wie, gdzie jest mamy córka?

BABKA Ja nie mam już mamy.

OJCIEC Mama mamy nie ma mamy. (*wrzeszczy*) Ale córkę mama ma!

BABKA Skoro tak mówisz.

*Matka zakrywa twarz rękami. Babka przestraszona próbuje dwoma palcami oderwać skrzydełko. Ojciec zrywa się, podbiega do stołu.*

OJCIEC Nie tak! T a k się je! (*łapie kurczaka, rozrywa go rękami, wrywa udko, szarpie zębami mięso*) Nożem i widelcem, nożem i widelcem! (*je jak zwierzę, mówi z pełnymi ustami*) A potem do mnie po czopki na zaparcie. A co ja – sram czopkami? Koniec! Żadnych czopków! Od dzisiaj lewatywa!!!

*Matka z Babką siedzą struchlałe.*

OJCIEC (*odgryza chrząstki, wypluwa i wysysa głośno szpik z kości*) Ja mam w dupie, w dupie mam! A czy mama wie, że mama ma dupę? Nie, nie wie mama! Bo od rana do wieczora faszeruje się mama bździnami! (*do Matki*) Jak my tu żyjemy, jak śpimy, jak jemy?!...

BABKA ...ja nie śpię...

OJCIEC (*do Babki wskazując na Matkę*) ...co noc mi do łóżka znosi noże, widelce... myślałem, że nie śpi, ale ona śpi i to jest najgorsze. Mówię, żeby tabletkę wzięła, ale ona nie weźmie, bo mówi, że śpi, że bym ja wziął jak nie śpię. Ale ja śpię! Chodzi o to, że ogólnie śpię, tylko przez nią nie śpię!...

MATKA (*wstaje, jakby jej było niedobrze*) Zjadłaś mamo? To chodź, umyjemy ręce.

OJCIEC Ja mamie zamknę kanał z bździnami, słyszysz mama? Szlaban na bździny! To się może mama w końcu odetka!

*Matka udręczona prowadzi Babkę do łazienki. Nagle na wysokości okna zamiera.*

MATKA Światło! Jest światło! Wróciła!

*Ojciec machinalnie sięga po serwetki i wyciera się.*

BABKA Oj, to chwała Bogu! Znowu będziemy jeść widelcem.

*Wyciemnienie.*

### Scena 23

*Stopniowo pojawia się słabe światło. W półmroku widać, że ściany mieszkania powoli się rozsuwają. Część mebli zniknęła, inne zmieniły swoje położenie. Scena odrealniona, z pogranicza snu. Z daleka słychać głos Matki.*

MATKA Wczoraj zjadł taki kawał kiełbasy z dzika i mówi do mnie: Staszka, czy jest może coś słodkiego? Ja mówię, że nie ma. Ale zaraz sobie przypominam, że są cztery kasztanki. Mówię: Przecież są cztery kasztanki, które wczoraj kupiłam. A wiesz, kasztanki to takie pyszne, duże, z nadzieniem orzechowym. Przynoszę mu dwa kasztanki.



On od razu dwa harat, harat. Film oglądamy. Ja potem patrzę do szafki, a tych dwóch, co zostały, też już nie ma!

*Poprzez szczelinę w ścianie, jakby z zaświatów, widać w snopie światła zbliżającą się Matkę. Pcha przed sobą krzesło, na którym siedzi blada, słaba, na wpół omdlała Córka w koszuli nocnej Matki.*

MATKA Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze, że on nawet pudełka nie wyrzuci. Rozdzielczy, wyharata, zeżre, ja potem takie pudełko biorę do ręki – wygląda jak nieruszone – a tam się tylko jedna czekoladka kołacze. Ja bym mu nawet już tych czekoladek nie żałowała. Boże na świecie – ja mu niczego nie żałuję. Niech sobie zżera, ile wlezie. Ale on tak: ja kupuję na przykład owoce. Mandarynki. To on od razu cztery harat, harat, jedna za drugą. Potem banana, harat, i tylko jabłek nie rusza, bo go wzdyma. I jeszcze pyta mnie ciekawie, kto tak wyjada te owoce? Że niby babcia! No wiesz!!! – to mnie szlag trafia. *(przez rozsunięte ściany wchodzi do pokoju, pchając przed sobą krzesło z Córką)* Albo kupuję bakalie na ciasto. To on przed telewizorem siada i harat jedną torebkę, harat drugą. Ja potem ciasto chcę robić, a tu w szafce rozharatane dwie torebki stoją, i coś tam tylko na dnie, jakieś resztki. Żeby mi powiedział chociaż – to nie. Nie zje nigdy wszystkiego, dla niepoznaki rozharatane i napuszone w szafce stawia z kilkoma wiórami na dnie – a wyglądają jak pełne! *(ustawia krzesło z Córką na środku pokoju)*

CÓRKA Głowa mnie boli.

MATKA *(zauważa Ojca, który pojawił się pod koniec monologu i od dłuższej chwili przysłuchuje się; szybko zmienia temat)* ...wkroi się cebulki, podsmaży, doprawi, zamiesza...

OJCIEC *(ponuro)* O czym wy tu rozmawiacie?

MATKA *(do Córki)* Dlaczego nie pijesz herbaty?! *(do Ojca)* To co zjesz na kolację?

OJCIEC *(dotyka brzucha ręką, naciska z prawej, naciska z lewej)* ...może bym tak... coś... a co masz?

MATKA *(do Córki)* Pij tę herbatę, zimna będzie niedobra! *(do Ojca)* Jak to: co mam? Idź do lodówki i zobacz. Jest wędlina, ser, są jajka, zupa z wczoraj, co się tak głupio pytasz, co mam...

OJCIEC Zwyczajnie się pytam, bo zgaga mnie pali...

MATKA *(łapie Córkę za brodę, podstawi jej filiżankę do ust i wlewa herbatę do gardła)* Pij tę herbatę, bo mnie szlag trafi!

*Córka się wrywa, krztusi.*

OJCIEC *(do Córki)* Widzisz, widzisz, jaka ta matka jest nerwuska. Terrorystka! Jak dostanę wrzodów, to przez ciebie!

MATKA Zabijcie mnie najlepiej, zakopcie i będzie spokój! Zwłaszcza ja będę mieć wtedy święty spokój i wieczne odpoczywanie! *(wychodzi)*

*Ojciec ciągnie krzesło z Córką w kierunku kuchni.*

OJCIEC *(przy wentylatorze)* Pierwszy stopień... *(włącza wentylator na pierwszy, cichy stopień)* Włączasz, jak bąka puścisz. Ale jak puścisz bąka i gotujesz kapustę?! *(włącza wentylator na najwyższy stopień, tak że musi go przekrzykiwać)* W tym domu zawsze śmierdzi!!! Okna wiecznie są pozamykane!!! *(wyłącza wentylator)* A przecież wystarczy włączyć wentylację! Choćby okno otworzyć, szczelinę małą – pyk! I już jest cug powietrza. Nie jakiś porywisty, żeby szarpało, żeby babcie wywiało. Mama mówi, że włącza, ale włącza na pierwszy *(włącza wentylator na pierwszy stopień)*, żeby nie zagłuszać babci, bo babcia nie lubi. A co ma lubić?! *(włącza na najwyższy stopień, przekrzykuje szum)* Ja też nie lubię!!! Tylko co mnie to obchodzi, że nie lubię, jak śmierdzi!!!

CÓRKA Brzuch mnie boli.

OJCIEC *(otwiera szafkę z lekami, w której teraz stoją ogromne słoje wypełnione białymi tabletkami; szpera w niej, mówi głośno, przekrzykując szum wentylatora)* Ja w tym



domu w ogóle się nie liczę! Jestem na samym końcu łańcucha pokarmowego. Najważniejsza jest babcia. Żeby była zadowolona. Mammamuczi kurwa! Ja miałem inny pomysł na życie. Ale mnie nie słuchano.

*Matka wjeżdża z włączonym odkurzaczem i zagłusza kolejne słowa. Szum odkurzacza miesza się z szumem wentylatora. Robi się wiatr, fruwiąją kartki, poruszają kwiaty.*

MATKA (*przejeżdżając obok Cóрки*) A on tylko harat, harat, te torebki z bakaliami!

*Ojciec nasypuje Córcie tabletki do ręki. Matka wjeżdża z odkurzaczem z drugiej strony. Wiatr się uspokaja.*

OJCIEC ...ona ma jedną receptę na wszystko – nirwana!... Serwetek sobie porozkłada, kwiatków nasadzi, telewizor włączy i szczęśliwa... tylko ona i jej mamusia...

*Matka znów wjeżdża z odkurzaczem. Wszystko fruwa.*

MATKA (*przejeżdżając obok Cóрки*) Jak są dwie czekolady, to on od razu dwie rozdziwiczka! (*wyjeżdża z odkurzaczem z drugiej strony*)

OJCIEC A co takiego ta mamusia zrobiła...? N i c! Po śmierci męża o dzieciach zapomniiała!

CÓRKA Boli mnie...

*Ojciec sprawia wrażenie, jakby zakreśliło mu się w głowie od tego wirowania i hałasu. Ze słoja nasypuje Córcie kolejną garść tabletek.*

OJCIEC To przez nią twoja matka całe życie lunatykowała! Przez nią na sztucach śpi! Ona śpi, a ja się męczę, i tak przez całe życie.

*Matka wjeżdża z odkurzaczem.*

MATKA (*przejeżdżając obok Cóрки*) Wpierniczył cztery kasztanki i taki kawał kielbasy z dzika. Przecież już od tego samego może człowieka szlag trafić! (*wyjeżdża z odkurzaczem z drugiej strony*)

OJCIEC ...bo własna matka z domu ją wyrzuciła! Do ochronki oddała! Za karę!... Że brata nie upilnowała i brat z trzeciego piętra spadł!!!

*Wszystko cichnie. W pokoju zmienia się światło, w kilku miejscach zapalają się zimne ognie. Po chwili wkracza Matka, niosąc tort z płonąca racą.*

MATKA Bo wy nawet nie wiecie, że dziś są babci urodziny!

*Za Matką drepcze Babka z doczepionymi skrzydłami Pszczółki Mai, na głowie ma czepek z antenkami.*

MATKA Babcia się wypowiedziała, jak aniołek teraz, patrzcie. Pocałuj babcię, Iwonko. (*do Ojca*) A ty zrób nam zdjęcie.

*Wyciągają Córkę z fotela. Ustawiają się wokół stołu z płonącym tortem. „Pszczółka Maja” pośrodku. Ojciec przynosi aparat.*

OJCIEC (*podeksytowany*) Uśmiech! Luz! Bądźcie naturalne, dziewczęta. Trzeba ci zmienić fryzurę, Iwonko, w tej wyglądasz jak anielica-topielica. Jakieś afro, młoda jesteś! Popatrz na swoją matkę, jaka dzisiaj wystrzałowa!

*Ojciec robi zdjęcie. Siadają przy stole.*

OJCIEC (*do Babki*) Jak się mama czuje na ten swój piękny wiek?

BABKA Ja... dobrze się czuję... tylko że...

MATKA Tak, mammo?

BABKA Tylko...

OJCIEC Tak?

BABKA Co to ja chciałam powiedzieć...?

*Ojciec i Matka wybuchają śmiechem.*

BABKA (*zaczyna płakać*) Ja mam takie straszne wspomnienia, że płakać mi się chce.

MATKA Zjedz kawałek tortu, mammo.

BABKA Taki był tam hotel... najdroższy w mieście... Żorz się nazywał. Tam z zagranicy przyjeżdżali, pokoje wynajmowali.

OJCIEC To naprawdę straszne, mammo.

*Ojciec i Matka wybuchają śmiechem.*

BABKA A on taki sławny... po świecie jeździł i się popisował, że tak po dachach umie...

OJCIEC (*przedrzeźnia ją*) Przyjechał do Lwowa... akrobata Mucha...

BABKA ...i pełno ludzi przyszło, żeby zobaczyć, jak on będzie po tej linie na dach hotelu

Żorż wchodził... i on tak szedł, szedł... i jak już doszedł do pewnego poziomu...

OJCIEC Do poziomu trzeciego piętra!

*Ojciec i Matka znów wybuchają śmiechem.*

BABKA ... bo ja tam właśnie stałam tak... plecami do hotelu Żorż i patrzyłam... młodą panną byłam... i... i on już dochodził, już dochodził...

*Ojciec i Matka pokładają się ze śmiechu.*

BABKA ...i nagle na moich oczach... jakby... równowagę stracił...

OJCIEC Może lina była krzywa?

*Ojciec i Matka po raz kolejny wybuchają śmiechem.*

BABKA I s p a d !! Spad! Prosto pod nogi... A ja stałam i patrzyłam...

MATKA (*poważnieje*) Zaśpiewaj nam coś wesołego.

BABKA (*szlocha*) Dlaczego ja nic nie zrobiłam...?!

CÓRKA Śniło mi się, że miałam.....

MATKA Nie przerywaj, babcia śpiewa. (*wpycha Córce tort do ust*)

*Wszyscy siedzą w milczeniu przez chwilę.*

MATKA (*do Babki*) To twoje urodziny, mamó, śpiewaj!

BABKA Przyjechał do Lwowa...

*Córka zakrywa usta i wybiega do toalety.*

MATKA (*przerywa Babce*) Coś wesołego!!!

BABKA (*śpiewa*)

W poniedziałek wtorek

Szyła baba worek

Szyła baba worek

W środę spruła żywo

Bo uszyła krzywo...

*Za oknem ukazuje się tęcza.*

BABKA (*śpiewa dalej*)

Widział stary Bartek

Jak znów szyła w czwartek

Jak znów szyła w czwartek

Znowu spruła w piątek

Bo był zły początek...

*Ojciec i Matka jak zaczarowani podchodzą do okna.*

BABKA

Zaczęła w sobotę

Od nowa robotę

Od nowa robotę

A w niedzielę spała

Bo się spracowała...

MATKA i OJCIEC (*razem*) Tęcza!!! Jaka piękna! W życiu takiej... Patrzcie, jakie kolory! Jak się mieni! Wspaniała! Podwójna! Nieziemska! Zdjęcie, szybko, zdjęcie!

*Ojciec fotografuje tęczę.*

MATKA Iwonka, gdzieś ty polazła! Rusz się, t ę c z a! Szybko!

*Ojciec puka do drzwi łazienki.*

OJCIEC Mówiłem, żebyś się nie zamykała! Jak zaraz nie wyjdiesz, będzie po wszystkim!

*Matka puka do drzwi łazienki.*

MATKA Otwieraj, ślamazaro! Co się tak grzebiesz!

OJCIEC Dupcia wołowa. Życie prześpisz!

MATKA Wiecznie jesteś niezadowolona, wiecznie skrzywiona.

OJCIEC Żyć się odehciewa, jak się na ciebie patrzy! Taka struta, taka skisła, taka nieruchawa, ruchaj się, słyszysz, ruszaj, ruszaj chciałem powiedzieć. (*macha ręką i wraca do okna*)

MATKA I nie miej do nikogo pretensji. Sama sobie jesteś winna. Jak raz się zdarzy coś pięknego, to ty akurat jesteś w ubikacji!

*Wraca do okna, razem z Ojcem wpatrują się w tęczę. Babka zaczyna jeść tort.*

*Córka w koszuli nocnej Matki wychodzi z pomieszczenia obok, przemierza pokój, jakby balansowała na linie. Oni jej nie widzą.*

CÓRKA ...śniło mi się, że miałam brata... zawsze chciałam mieć brata... śliczny był taki, miał loczki... a ja się nim opiekowałam... rodzice nas zostawili, poszli gdzieś... bawiliśmy się w Piotrusia Pana... i on wyleciał przez okno... bo czasem we śnie można latać...

#### Scena 24

*Meble i ściany wróciły na swoje miejsce. W pokoju półmrok. Telewizor włączony bez dźwięku. Babka sama w fotelu przed telewizorem; nieobecny wzrok. Okno otwarte na oścież, wiatr porusza firanką. Głos dziecka, a może starej kobiety nuci piosenkę o akrobacie.*

*Wchodzi Matka.*

MATKA Co tu się stało? Powariowaliście?! Kto tu pootwierał? Tak zimno! Gdzie Iwonka?! Miała się opiekować...! (*próbuje zamknąć okno, wiatr je wypycha*) Jaka straszna zimnica! (*zostawia okno, którego nie może zamknąć. Podchodzi do Babki siedzącej bez ruchu*) Mamo? Mamo... co się stało...?

*Córka, która cały czas siedziała w kącie skulona, teraz wstaje i powoli przechodzi obok Matki, niezauważona przez nią. Bierze worek ze śmieciami.*

MATKA Proszę cię, mamo... odezwij się... powiedz coś...

*Córka wychodzi. W progu mija się z Ojcem, który też jej nie zauważa.*

OJCIEC (*przestraszony*) Gdzie Iwonka?...

MATKA ... umarła... umarła... mama umarła...

Koniec